

Cena „SZKOLNICTWA” wynosi rocznie: 8 koron kwartalnie: 2 korony miesięcznie: 70 hal. Numer pojedynczy 30 hal. Prenumeratę płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie Reklamacye będą uwzględniane do dni 7.	SZKOLNICTWO. ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca. „Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.— Kto nie z nami, ten przeciwko nam”	Redakcja i Administracja w Nowym Sączu. Względem nadesłanych korespondencji ściśle dyskrecja. Prenumeratom udziela Redakcja wszelkich informacji bezpłatnie. Numery „Szkolnictwa” od 1. stycznia b. r. mamy w zapasie.
---	---	--

Szan. Koledzy i Koleżanki:

Prosimy Was najuprzejmiej raczcie dołożyć starania, żeby nie było w sąsiedztwie Waszem ani jednej szkoły, w którejby brakło «Szkolnictwa» — ponadto pracujcie, aby «Szkolnictwo» czytali wszyscy członkowie Rad szkolnych miejscowych i okręgowych.

Uboczne zajęcia nauczycieli.

Weszło u nas w zwyczaj, że ile razy mówi się o zajęciu nauczyciela ludowego i jego dochodach, tyle razy zaraz wspomina się o jego zatrudnieniach ubocznych. Niejednokrotnie wprost nawet zachęcano nauczycieli do wyszukiwania sobie zajęć ubocznych dla polepszenia bytu; zachęcano w Sejmie, na zjazdach Towarz. Pedagog. i w pismach. Wskazywano zajęcia mądre i głupie, przynoszące korzyść materialną lub nie — a nikt nie pomyślał o tem, czy nauczyciel ludowy dla tych zajęć ma czas; czy wogóle godziwą jest rzeczą i rozsądną skazywanie nauczyciela na szukanie sobie zajęć ubocznych dla poprawy bytu materialnego.

Zamiast kołatać do Sejmu o poprawę płac nauczycielskich, zamiast żądać ustawowego zabezpieczenia bytu materialnego dla nauczyciela, wskazywali rozmaici dobrodziej nauczycielscy różne sposoby zarobkowania dla wypełnienia wiecznie próżnej nauczycielskiej kieszeni.

Jedyną korzyścią tych nawoływań i wskazań jest na dziś upowszechnienie się w naszym społeczeństwie przekonania, że nauczyciel ludowy rozporządza ogromną ilością wolnego czasu poza wypełnieniem swych czynności zawodowych. I niejednen z nas miał już zapewne sposobność usłyszenia od ludzi, zdawałoby się rozważnych i rozsądnych — dowodzeń, że istotnie poza 4-, 5- lub 6-godzinnem zajęciem w szkole, całą resztą dnia rozporządza nauczyciel, jako wolnym zupełnie czasem. Do tego ma wolne wszystkie niedziele i święta, a nadto coroczne wakacje. I niejednen urzędnik, nie znający naszych stosunków, wzdycha do owej wolności nauczycielskiej, jako czegoś bardzo upragnionego i niespotykanego w żadnym innym zawodzie. Przyjrzyjmy się bliżej tej osławionej wolności nauczycielskiej, a wtedy i sprawa zajęć ubocznych w zgoła innem przedstawi się światło.

Wieśniak widzi nauczyciela tylko wówczas, gdy

ten po skończonej nauce, wychodzi na przechadzkę, i oto zaraz nasuwa mu się myśl: ja pracuję na polu, a nauczyciel spaceruje. Biedny robotnik czy rzemieślnik posyła dziecię swe do szkoły, rad że ono ustąpi mu się z domu na jakiś czas, nie przeszkadza w zajęciu i jeść nie woła. I oto zaledwie pozbył się dokuczliwej dziatwy z domu i zabrał do roboty, dziatwa ta po skończonej nauce szkolnej, już wraca do domu ku jego utrapieniu. Człowiek ten ocenia wolny czas nauczyciela nie według godzin jego pracy w szkole, ale jedynie miarą przykrości i utrapień, wyrządzonych mu przez własną dziatwę, wolną od nauki. Czyż dziwne, że miara taka przedłuża wolny czas nauczyciela w nieskończoność? Urzędnik widzi przechodzącego nauczyciela w czasie, gdy sam siedzi jeszcze w biurze i pracuje — jednym słowem nauczyciela widzi się zawsze i wszędzie, tylko nie przy pracy jego w szkole — że każdy nauczyciel wykonuje pewne czynności, związane z jego zawodem, nie w szkole ale w domu, o tem już nikt nie pamięta. Stąd bajania o mnóstwie wolnego czasu, o zajęciach ubocznych; stąd przytępiąca w społeczeństwie wrażliwość na nauczycielskie żądania poprawy bytu lub uregulowania stosunków prawno-służbowych.

W rzeczywistości nauczyciel ma prawdziwie wolnego czasu bardzo niewiele, nie więcej zaś stanowczo, jak pracownicy innych zawodów. Rolnik żyjący z roli, musi pilnie pracować przez całe niemal lato, jeśli nie chce z rodziną przez zimę głodować. W zimie atoli nie pracuje ani na polu ani w ogrodzie, ale czyż można mu powiedzieć, że przez całą połowę roku dąmuje? Ma zajęcia w domu, którym się nikt nie przygląda, ale o istnieniu których każdy wie napewno. Ile jednak dni zostaje temu rolnikowi wolnych od wszelkiej roboty — czy przyszło komu na myśl rachować ten czas! Rzemieślnik zamożny lub mający w ręku popłatne rzemiosło — gdyby chciał tylko tyle pracować, ile koniecznie do utrzymania siebie i swojej rodziny potrzebuje — miałby wolnego czasu ogromną ilość, a to samo da się powiedzieć o kupcu, handlarzu i fabrykancie. Poró-

wnując ze sobą zajęcie nauczyciela i urzędnika, widzimy, że ten ostatni pracuje dziennie w biurze o 2 lub 3 godziny dłużej, jak nauczyciel w szkole, jest ale zupełnie wolny wtedy, gdy nauczyciel ślęczy jeszcze w domu nad poprawą zadań lub wygotowywaniem różnych wykazów. Przy tej pracy ma urzędnik nieporównanie wyższe dochody, jak nauczyciel. Są wreszcie ludzie, których wysokie dochody stoją w stosunku wprost odwrotnym do ilości i czasu ich pracy — ale tym właśnie ludziom ani dochodów ich ani czasu ich obowiązkowych zajęć nikt dokładnie nie liczy.

Zaznaczamy wyraźnie, że słów powyższych nie dyktuje nam ani zawiść, ani chęć obniżenia wartości i użyteczności czyjejś pracy, dalecy jesteśmy od tego, bo szanujemy każdą pracę fizyczną, czy umysłową, szanujemy jednak wszystkich uczciwie pracujących, żądając zarazem by każdy człowiek pracujący miał prawo do próżnowania w pewnych okresach czasu, by mógł próżnować bez szkody materialnej dla siebie i swej rodziny.

Prawo do próżnowania, do swobodnego odpoczynku i należytego wytchnienia po pracy, to jeden z najważniejszych dezyderatów społecznych, to cel ku któremu z żelazną wytrwałością i konsekwencją dążyć muszą i dążą wszyscy ci, dla których całe życie nie jest jednym próżniaczem świętem — to prawo tak potrzebne ludziom pracującym, jak kawałek chleba codziennego. Człowiek pracujący dzień w dzień bez wytchnienia, staje się bezduszną maszyną, a człowiekiem czuć się może dopiero w chwilach próżnowania.

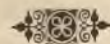
Gdy — jak wspomnieliśmy powyżej — nauczyciel nie ma za wiele wolnego czasu, gdy z drugiej strony uboczne zajęcia nauczycieli nie są wymysłem żadnym, a tylko prawdą, to jasną jest rzeczą, że oddawanie się takim zajęciom uważać należy za szkodliwe przeciążenie, przeciw któremu nauczyciela chronićby należało. Nasza magistratura szkolna uwzględnia ten moment, czyniąc przyjmowanie pewnych zajęć ubocznych przez nauczyciela zależnem od specjalnego pozwolenia. Rzecz zrozumiała. Zestawmy obowiązkowe czynności zawodowe nauczyciela. Do codziennej 5. lub 6. godzinnej pracy w izbie szkolnej doliczyć należy poprawianie ćwiczeń piśmiennych uczniów, przygotowanie się do lekcyi z dnia na dzień, konferencye szkolne, nadzorowanie uczniów przed nauką, udział w nabożeństwach, robotę w ogrodzie szkolnym, prowadzenie metryk, czynności kancelaryjne i związane z wykonaniem przymusu szkolnego. —

Uwzględniając konieczność dalszego kształcenia się nauczyciela, zobaczy się taki nawał zajęć różnorodnych, że historię o wolnym czasie, wypada koniecznie włożyć między bajki. Nawet ilustracyi do takiej

bajki nie braknie, bo zbyt wielu nauczycieli spożywa obiad nie przy stole w swem pomieszkaniu, ale na progu izby szkolnej, że tak się wyrazimy, wielu kierowników szkół więcejklasowych noce przepędza w kancelaryi szkolnej przed stosem papierów i pism różnej treści, w wielu szkołach dzieje się tak, że jedna grupa dzieci opuszcza budynek szkolny, ustępując miejsca następnej, rozpoczynającej bezzwłocznie naukę.

W tych warunkach — rzecz pewna — każde uboczne zajęcie przynosi szkodę zarówno nauczycielowi samemu jak działwie, bo przepracowany nauczyciel nie jest w stanie intensywnie w szkole pracować.

Zapytać się jednak godzi, co skłania obarczonych nieraz po nad zwykłą miarą ludzką nauczycieli ludowych do przyjmowania zajęć ubocznych. Odpowiedź łatwa. Jak długo służbowe pobory nauczyciela utrzymywać się będą w dotychczasowej wysokości, tak długo gonitwa za ubocznymi zajęciami z szeregów nauczycielskich wykorzenieć się nie da, pomimo tego, że nauczyciel nie ma w większej liczbie wypadków czasu na wykonywanie prac z zajęciami temi związanych, pomimo faktu, że przyjmowanie takich obowiązków przez nauczyciela obniża ogromnie wydajność jego pracy w szkole, rujnuje jego zdrowie i siły wyczerpuje. Wiedzieć o tem powinny władze szkolne, wiedzieć powinien cały kraj nasz. Z całą ale pewnością wiedzą o tem nauczyciele, jak wiedział ustawodawca, który sformułował §. 55. państw. ust. szkolnej z dnia 14. maja 1869 Dz. u. p. nr. 62. — Za rok obchodzić będziemy czterdziestolecie wspomnianej ustawy, ale myśl §. 55. nie weszła dotąd jeszcze w życie w Galicyi. Miejmy nadzieję jednak, że za lat kilka twierdzenia tego powtarzać nie będziemy potrzebowali. I wówczas dopiero ustaną wszelkie uboczne zajęcia nauczycieli, będące do dziś złem koniecznem. Nauczycielstwo nasze nie żąda ulg w pracy szkolnej. Czas poświęcony dziś zajęciom ubocznym, zużytkuje chętnie i wydawnie w szkole, ale też ma prawo żądać, a by praca obowiązkowa szkolna dawała każdej jednostce nauczycielskiej całkowite i w całej pełni wystarczające źródło utrzymania.



Śpiew i jego wpływ na etyczne i estetyczne wychowanie.

Zamiłowanie do śpiewu jest człowiekowi niejako wrodzone. Dziecko w kołysce, słysząc czuły głos siedzącej przy niem matki, usiłuje często jej wtórować — w razie zaś trapiącej je jakiejś dolegliwości, zapomina o bólu i w końcu zasypia.

Gdy już stanie samodzielnie na swych drobnych nóżkach i wyjdzie na próg izby, by w gronie rówieśników poszukać zabawy, przypomina sobie owe w kołysce słyszane melodie, powtarza je i stara się naśladować. Jako drobna dziewczynka, zostawiona w samotności, gdy sobie wynajdzie jakie zajęcie, dokonywa je przy akompaniamencie śpiewu. Jednem słowem, śpiewamy w wieku dojrzalszym, nawet w podeszłej starości, na każdym stopniu umysłowego i fizycznego rozwoju, w każdym położeniu życia, bo śpiew jest naszym najulubieńszym i nieodstępnym towarzyszem.

Po wszystkie też wieki i czasy przywiązywano do śpiewu moc nadzwyczajną, moc czarodziejską. — Mityczne podania o Orfeuszu, który potęgą śpiewu uśmierzał burze, a Amphion wprawiał w ruch kamienie, jeszcze po dziś dzień bywają powtarzane celem wyobrażenia uroku i siły, jaki u starożytnych ludów wywierał śpiew na wzbudzenie i podniesienie sił etycznych.

Spartanie nie lubiący ani nauk, ani sztuk pięknych, w wysokim wszakże stopniu kształcili młodzież w śpiewie, bo jak słusznie utrzymywali, śpiew miał podnosić i podtrzymywać patryotyczne uczucia, zapalać młodzież do bohaterskich czynów i poświęceń, to też idąc do walki, szli jakby na jakie gody, śpiewając pieśni na cześć ojczyzny bogów, a wiadomo powszechnie z jakim skutkiem przez kilka wieków sprawiali swoje szyki bojowe.

Wiemy również, że wojska Bolesławów przez setki lat zagrzewały się do boju pieśnią: „Boga-Rodzica, Dziewica“, którą jeszcze niektóre pułki zagrzyniały w bitwie pod Grunwaldem.

W najnowszych czasach dają nam Francuzi, Niemcy i Czesi jaskrawy przykład i obraz postępu oraz wpływu, jaki śpiew może wywierać na masy. Przywołując powyższe fakty, chcieliśmy tylko obrazowo zaznaczyć, że w najwyższych i rozstrzygających chwilach życia społecznego — tam, gdzie już idzie nie o jednostkę, ale o szczęście i pomyślność całego narodu, starano się śpiewem dodawać sobie odwagi, zapалу i zachęcenia do ostatecznych wysiłków i najwyższych poświęceń.

W obecnym prądzie czasu, w epoce grubego materializmu, usuwającego prawie zupełnie poezję z życia; epoce, w której zwrócone są już w młodym pokoleniu głównie wszystkie dążności, aby rozwiązać i skierować jego władze umysłowe ku materialnym interesom, wirując w pokłonie obok złotego ciela, a ze szkodą tego, co piękne, szlachetne i idealne — właśnie w naszym czasie mówię — powinniśmy godło tego, co uszlachetnia i podnosi serce i umysł młodzieńca, trzymać wysoko a przynajmniej zwracać młodzież ku owym ideałom wyższym i humanitarnym.

W późniejszym i dojrzalszym wieku, gdy będzie otoczona wirami i prądem pospolitego życia, dość jeszcze pozostaje jej czasu do zmienienia swych pojęć i dążeń. Zostawmy przynajmniej szkolnej młodzieży cokolwiek poezji, która przez nie tak się nie uwydatnia, jak przez śpiew i poezję. Niczem bowiem tak obrazowo jak śpiewem nie uwydatnia się etyczne i estetyczne usposobienie ducha; w ołówek, w którym przeważa strona moralna, nigdy przez usta jego nie popłynie sprośna piosenka, kiedy zaś z przeciwnym usposobieniem będzie miał upodobanie w karczemnych i rozpustnych obrazkach. Śpiew więc jest niejako zwierciadłem duszy ołowika.

Wiadomo powszechnie, że u ludów słowiańskich uczuciowość przeważną odgrywa rolę w charakterze ustroju ducha narodowego, która się znowu ujawnia głównie w poezji i mrzycze. W samej rzeczy, któryż naród w swych melodyjnych dźwiękach może iść w porównanie z naszymi krakowiakami, kujawiakami i innymi jeszcze? Czyż nie oryginalną i porywającą ma melodię polonez i mazur? a jakże zachwycająca i do serca przemawiająca jest rzewność dumek ruskich...

Mimo tego daru przyrodzonego, cóż nam się dziś przedstawia? Oto cały nasz naród jakby oniebiał. Śpiewu u ludu, zarówno u mieszczaństwa jakoteż inteligencji prawie nigdzie nie usłyszymy. Wszędzie zaległa posępna cisza!!... Ten tak wesoły i skory do objawów melodyjnych lud polski i ruski ogarnęła jakaś posępność, jakaś apatya, jakaś głucha ponurość, jakieś przykre zwątpienie...

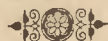
Na ten smutny, bo chorobliwy objaw, złożyło się wiele przyczyn, między innemi ciężka walka o byt — zaś najgłówniejszą jest bezwątpienia — *zupełne usunięcie śpiewu pieśni ludowych i patryotycznych ze szkół ludowych i średnich*. Jak wielka ujmą, jak wielka szcerba powstaje stąd w wychowaniu, jak wielki niedobór w sercu i duszy pozostaje za nami, przyzna to każdy bezstronny i poważnie myślący pedagog, do jakiegobądźby należał narodowości.

Wprawdzie sławna galicyjska Instrukcyja naukowa, owo „wiekopomne“ dzieło smutnej pamięci wiceprezydenta Bobrzyńskiego przepisuje „że dzieci szkolne powinny śpiewać *tylko takie pieśni*, które mają wartość pedagogiczną i zgadzają się z ogólnymi celami szkoły, a więc pieśni, zastosowane do wieku dziecięcego, pieśni ludowe o treści poważnej lub wesołej, pieśni narodowe, rozbudzające uczucia patryotyczne, wreszcie takie pieśni religijne, które lud cały śpiewa albo śpiewać powinien. *Te wszystkie pieśni czerpać należy ze śpiewników, zatwierdzonych przez władze szkolne.*“

Tem ostatniem określeniem wydano straszny wyrok przeciw prawdziwej nauce śpiewu w szkołach

ludowych, wyrok straszny w swoich skutkach, który wytepił skutecznie śpiew ludowy na wsiach i w miastach naszego kraju — dlatego, że śpiewniki, zatwierdzone przez władze szkolne, nie zawierają żadnych pieśni, zastosowanych do wieku dziecięcego, żadnych pieśni ludowych ani narodowych — lecz tylko śpiewki na podstawie idyotycznych wierszyków z książek szkolnych, które dzieci śpiewają z musu, więc też poza szkołą odrzucają je jako obce swej myśli i swemu uczuciom.

Wreszcie zawiniło też bardzo wiele samo nauczycielstwo przez to, że wbrew wyraźnemu przepi-sowi Instrukcyi pielęgnuje w szkołach wyłącznie śpiew pieśni kościelnych (cerkiewnych), których także dzieci jako *wyuczonych* ze śpiewnika urzędowego — w kościele z ludem śpiewać nie mogą. Czyli innemi słowy: *obecna nauka śpiewu w szkołach ludowych, jakkolwiek nauczycielstwo poświęca jej sporo nakładu pracy, jest bez żadnej wartości dla dzieci i społeczeństwa*, więc też dla wykazanych powyżej przyczyn należy na nią zwrócić baczniejszą uwagę i dążyć do koniecznego zreformowania, raczej ulepszenia.



Reforma wychowania i ochrona dziecka.

(Ciąg dalszy).

Z bezpłatnością nauczania wiąże się ściśle bezpłatne utrzymanie dziecka *na cały czas* kształcenia. Trudno wymagać od rodziców, którzy w dzisiejszych warunkach zmuszeni są żądać od dziecka współpracy przy zdobywaniu kęsa chleba, by się tej pomocy wyrzec musieli, gdyż twarda konieczność wprost zmusza ich do tego. Ale co winno temu owo dziecko, ów człowiek, który dla tego, że miał nie- szczęście urodzić się w chłopskiej chacie lub izbie robotniczej, tem samem skazany jest na to, że *wychowanie* będzie dla niego rzeczą *nieziszczalną*? Bo pracy zarobkowej, fabrycznej czy domowej z prawdziwem wychowaniem pogodzić się nie da. Nie tu nie pomagają najstaranniej obmyślane plany szkół wieczornych lub popularne wykłady dla zmęczonego pracą terminatora. Gdy dziecko rośnie i rozwija się, to tylko rosnąć i rozwijać się powinno, bez względu na to, czy jest dzieckiem hrabiny, czy praczki. Tego domagać się winniśmy przez proste poczucie krzywdy, która się dziś dzieje tym milionom dzieci wydziedziczonych i przez los na niedorozwój wszystkich władz swoich skazanych. To jest podstawowe żądanie, którego wszystkie matki w obronie dzieci swoich domagać się wielkim głosem powinny.

Belgia do pewnego stopnia zrealizowała tę reformę nie na drodze reformy ustawodawczej, lecz na drodze samopomocy społecznej. Stowarzyszenia do-

starzające ubrania, obiadów, pomocy naukowych, w okresie szkolnym a żłóbki, stowarzyszenia kropli mleka i t. p. instytucje w okresie przedszkolnym — wszystko to są ogniwa akcyi, mającej na celu ochronę dziecka przed niezasłużoną krzywdą losową. Z czasem akcyja ta przekształci się z pewnością na zasadniczą reformą społeczną, przy której *człowiek aż do chwili, gdy będzie należał do pracy uzdolnionym, mieć będzie zapewnione utrzymanie i możność należytego rozwoju*.

Drugą reformą zasadniczą, którą w dzisiejszym systemie wychowawczym przeprowadzić należy, jest *oddzielenie wykształcenia ogólnego — od zawodowego*. Bo dzisiaj właściwie odgraniczenie to jest niedostateczne. Dziś już 10-letnie dziecko a raczej rodzice w jego zastępstwie muszą decydować o wyborze zawodu. Rezultatem tego jest prawdopodobieństwo, że zamiast zdolnego inżyniera lub budowniczego, otrzymujemy marnego lekarza, a zamiast zręcznej aptekarki lub buhalterki, mamy nauczycielkę bez żadnego pedagogicznego uzdolnienia lub zamiłowania do pracy. By tego uniknąć, potrzeba koniecznie zmiany planów szkół średnich, oraz rozszerzenia wykształcenia ogólnego. Dziś przeciętny inteligent, jeżeli chce, by mu ogół to miano przyznawał, nie może się zadowolnić szkołą średnią — ogół żąda od niego wykształcenia uniwersyteckiego. I częściowo żąda słusznie! Bo istotnie uniwersytet obok wykształcenia zawodowego na lekarzy, prawników, nauczycieli — daje możność słuchaczom rozszerzenia wiadomości ogólnych, których szkoła średnia dać im w należy-tym stopniu nie mogła. Tego rodzaju brak rozgraniczenia na ogół korzystnym nie jest. Wytworzył się bowiem przesąd, że zawód lekarza lub prawnika, słowem zawód, dający prawo używania tytułu doktorskiego, daje sam przez się dyplom na inteligencję, gdy tymczasem kowal, rzeźnik, kupiec lub przemysłowiec choćby byli ludźmi najbardziej inteligentnymi, do owej kasty inteligentów *z reguły zaliczani nie bywają*.

I znów powiedzieć trzeba, że jest to po części słusznie. Bo dziś tylko wyjątki z pośród ludzi, zaliczanych do owych „nieinteligentnych“ zawodów — są ludźmi prawdziwie wykształconymi. Gdy ojciec niema na szkoły — syn jego będzie szewcem, krawcem lub robotnikiem fabrycznym, chociażby młec z natury zdolnościami przewyższał wielokrotnie szczęśliwego syna fabrykanta lub urzędnika. Los każe mu zdolności zmanowić, a od przedstawicieli zawodów, t. zw. rzemieślnich, nikt „inteligencji“ nie wymaga.

Gdy się cofniemy 30 lat wstecz, to od tych wydziedziczonych zawodów nikt nawet elementarnego wykształcenia nie żądał, a umiejący czytać kowal lub szewc, jeszcze był rzadkością. Dziś posunęliśmy się

o tyle, że dla przyjęcia do szkół zawodowych szewskich, kowalskich, ślusarskich lub rolniczych, żądają już świadectwa ukończonej szkoły ludowej. Może nie tak daleką jest przyszłość, w której dyplom na inteligencję dawać będą nie tylko uprzywilejowane zawody, lecz *całe społeczeństwo* składać się będzie z inteligentnych członków. Powszechnie znany termin „*demokratyzacja wiedzy*“ wiązać się tu ściśle musi z odwrotną „*arystokratyzacją pracy*“. Wówczas dopiero zniknie kastowość społeczna i ludzie wzajemnie rozumieć się zaczną. Wówczas dopiero „*równość*“ przestanie być frazesem i znikną anomalie społeczne, jakie dziś widzimy naokół.

Praca ludzka owa — zużyta na wytwarzanie — siła cenioną będzie jednako bez względu na to, czy nią będzie narysowanie planu pod gmach, czy też wmurowywanie w niego cegły. A obaj współpracownicy różnić się będą nie stopniem inteligencji, lecz odmiennością zawodu. Słowem rozszerzyć się musi to, co dziś widzimy w stosunkach między przedstawicielami różnych uprzywilejowanych zawodów. Lekarz, inżynier, prawnik, to są ludzie zazwyczaj równą skalą mierzeni. Taką samą jednaką miarą mierzeni być winni wszyscy członkowie społeczeństwa. A nastąpić to będzie mogło wówczas dopiero, gdy zamiast dzisiejszych szkół ludowych, wydziałowych i gimnazjalnych powstanie *jedna ogólnie kształcąca szkoła*, dla każdego człowieka dostępna i dająca mu możliwość rozwoju wszystkich władz jego *w najszerszej pojętem tego słowa znaczeniu*. Dopiero po ukończeniu takiej szkoły nastąpić może *świadomy wybór zawodu*. Decydować tu już będzie rozwinięty, obdarzony samowiedzą człowiek. A obrany zawód nie będzie już dla niego progiem do przejścia z jednej kasty do drugiej, ani też kluczem do mniej lub więcej łatwego zdobycia materialnych zysków, ale zużytkowaniem na polu ogólnego dobra zasobów jego siły i to w tym kierunku, jaki naturalne jego uzdolnienie wyraźnie wskazywać mu będzie. Znikną może wówczas owi nieszczęśliwi wykolejenci, którzy niewłaściwie obrany zawód, jako przymusową katorgę do końca życia dźwigać muszą i dla których życie samo zamiast radości, tylko męczarnie dawać może. Twórcy nowoczesnej szkoły angielskiej, przeszczepionej następnie do Francji i Niemiec, na powyższej mniej więcej oparli się zasadzie. Zniesiono szkołę elementarną i nadano szkole ogólnie kształcący charakter, dostosowując program nauki oraz sposób nauczania oraz zasady do pojęć dzisiejszych. Szczegóły podaje książka Karola Desmolina „*L'education nouvelle*“, znajdującą się również i w polskim przekładzie. Każdemu ojcu polecam bliższe zapoznanie się z tem dziełem, zastąpić ono może poniekąd podręcznik pedagogii, a przynajmniej dać obraz przybliżony, jak dziecko

dzisiejsze wychowywać należy. I u nas stworzenie szkoły podobnej powinno gorąco leżeć na sercu tym, którzy doniosłość kwestyi wychowania rozumieją i odczuwają.

(C. d. nast.)

Puśćmy kosy na te chwasty...!

Od szeregu lat wołamy bezustannie — więc i nadal dla tych samych powodów wołać będziemy: *Puśćmy kosy na te chwasty, co nam glebę głuszą, kochać stan swój nie potową, ale całą duszą!*

Nie dbajmy na to, czy się taka robota piętnowanym jednostkom podobać będzie lub nie — lecz miejmy przed oczyma tę jedną prawdę: Dla uratowania życia, należy natychmiast odciąć zgangrenowaną część ciała. W tej pracy mamy przecież na względzie cel bardzo wzniosły i szlachetny: *Podniesienie stanu nauczycielskiego do godności należnej mu w społeczeństwie*.

Za przykładem „*Szkolnictwa*“ idzie teraz jego starsza siostra „*Szkola*“, która w numerze 19. z dnia 9. maja b. r. w rubryce „*Nadesłane*“ umieściła korespondencję pod tytułem: *Piętnujmy oszczerców!* tej osnowy:

„Jak wiadomo Szanownym Czytelnikom padłem ofiarą niecnej denuncyacji, uczynionej do Rady szk. okręgowej w Buczaczu.

Widząc, że w inny sposób nie znajdę sprawiedliwości, zaskarżyłem oszczerców do sądu.

Sąd karny w Buczacu — na podstawie zeznań 10-ciu kolegów, złożonych pod przysięgą, że zarzuconej mi „*zbrodni*“ (obrazy przewodniczącego RSO.) nie popełniłem — skazał wyrokiem z d. 8/II. b. r. L. U. 2860/7 pp. Tomasza *Patryna* i Antoniego *Siewińskiego* za przekroczenie § 487 u. k. na 10 dni aresztu, wględnie na grzywnę po 100 K. Winowajcy przyjęli karę bez rekr. su.

Koledzy! Piętnujcie kłamców i serwilistów, którzy, nie przebierając w środkach, polują jeno na tłuszczejse posady, a staniemy na wysokości, jaka stanowi naszemu należy się słuszenie w społeczeństwie. Uznawajmy pracę i zasługi, gardźmy liżunami i oszczercami.

Rottenberg.

Prawie równocześnie pojawiła się w „*Kuryerze Stanisławowskim*“ z dnia 10 b. m. notatka p. t. „*W obronie prawdy*“, z której podajemy tylko najważniejsze ustępy:

„Od kilkunastu dni krąży po mieście nieprawdziwe pogłoski o odbytych rzekomo wiecu nauczycieli ukraińskich, a wśród nich płacze się ciągle moje nazwisko. Wynikiem tych fałszywych wieści była też korespondencja ze Stanisławowa w nr. 194 „*Dziennika Polskiego*“ z dnia 25. kwietnia b. r., w której ustęp „*wiec boryteli*“ mija się całkiem z prawdą, gdyż wiecu żadnego nie było, ani ja też go nie zwoływałem.

To też w obronie prawdy muszę wyświetlić rzecz następująco:

W dniu 16. kwietnia b. r. odbyło się w sali „Gwiazdy“ zwyczajne roczne walne zgromadzenie Towarzystwa „Wzajemna pomoc haluckich i bukowynskich uczyteliw“, którego główną siedzibą jest Lwów. W dyskusyi nie poruszano żadnych spraw politycznych, ani narodowościowych, nie było też agitacyi przeciw Polakom. Na zgromadzeniu nikt nie widział ani posła Baczynskiego, ani włościan, gdyż ci do Towarzystwa nie należą. Obrady były jawne, a nie tajne, wstępu gościom nikt nie wzbraniał, nie zarządzano również żadnych środków ostrożności. — W ciągu obrad nikt uczestników ze sali nie wyprasał, gdyż nie miał do tego powodu.

Co do swej osoby zaznaczam: 1) na prośbę Dyrekcyi Towarzystwa zamówiłem salę na to zgromadzenie jeszcze 3., a zapłaciłem 26. marca b. r.; 3) na zgromadzeniu byłem obecny jako członek Towarzystwa, ale w żadnej sprawie głosu nie zabierałem; 3) do Polaków odnoszę się zawsze z wielką życzliwością, a w stosunku do każdego człowieka patrzę nie na narodowość, ani na przekonania polityczne, lecz na jego osobisty charakter; 4) wszelki szowinizm narodowy, opierający się na gwałtach i terrorze, potępiam, chociaż się polityką nie zajmuję.

W końcu nadmieniam, że inicjatorów *oszczersztwa*, rzuconego na mnie, których niestety, *znalazłem w gronie zawodowych kolegów*, będę zmuszony — jakkolwiek z przykrością — pociągnąć do odpowiedzialności sądowej.

W Stanisławowie, 5. maja 1908.

Maryan Jakimowski.

Dokoła sanatorium.

Jest myśl piękna i dużo szlachetnego altruizmu w dziele przedsięwziętem przez Wydział kraj. „Ogniska“ nauczycielskiego. Powstaje ma sanatorium dla piersiowo chorych nauczycieli. A tak samo, jak nędra i słabość bezimienne są i bezwyznaniowe, tak i to przyszłe sanatorium objąć ma wszystkich, zdrowia i pomocy potrzebujących nauczycieli, tak ludowych, jak średnich, bez różnicy narodowości i wyznania. Będzie to więc dzieło ściśle filantropijne.

I będzie także dziełem samopomocy. Tak pierwsza myśl, która zaświtała u p. Mikołaja Budzanowskiego, jak i całe jej późniejsze wykonanie, wykluczyło wszelką jałmużnę, wszelką żebranię, wszelkie odwoływanie się do litości i współczucia. Wybrano tak zwykłą w ostatnich czasach formę loteryi fantowej, która da społeczeństwu możność poparcia słusznych dążeń nauczycielstwa i możność spełnienia obowiązku wobec wychowawców najmłodszego pokolenia.

Niewątpliwym jest bowiem obowiązkiem społeczeństwa, tak samo, jak dbać o wysoki poziom szkoły, tak też i o zdrowych nauczycieli. Warunki niestety, wśród jakich nauczycielstwo musi po największej części pracować, są wprost opłakane. Szkoły starego

typu budowlanego urągają wszelkim prawidłom o higienie i zdrowotności, wiele szkół nowych grzyb pożera i wilgoć trawi zdradliwa. Gdy się do tego doda przeciążenie pracą i samą, zrywającą piersi, istotą zawodu nauczycielskiego — to zrozumieć będzie można ogromny procent piersiowo chorych nauczycieli i potrzebę stworzenia dla nich sanatorium, aby zaraz w początkach choroby mogli mieć ratunek i odpowiednią opiekę lekarską.

I dla tego myśl założenia takiego sanatorium zainteresowała władze szkolne i szerokie sfery obywatelskie. Powitano sympatycznie formę loteryi losowej na zgromadzeniach obszerniejszego komitetu obywatelskiego, a równocześnie wydział „Ogniska“ nauczycielskiego, zorganizowany w komitet ściślejszy, rozwinął żywą i energiczną akcyę, celem wprowadzenia loteryi w życie.

Akcyja ta przedwstępna została właśnie ukończona. Losy w najbliższym już czasie znajdą się już w obiegu, cały aparat administracyjny przygotowany, wszystkie czynności urzędowe załatwione.

Przed komitetem stoi obecnie druga, ważniejsza część zadania. Chodzi o jak najliczniejszą i najszerszą wysprzedaż losów, tak, ażeby z dochodów można było przystąpić natychmiast do założenia sanatorium.

Sądząc z przychylnych objawów opinii publicznej, z faktu, że tak we Lwowie, jak i na prowincyi myśl sama wzbudziła dużo zapалу i chęci przyczynienia się do wspólnego celu — przypuścić można na pewno, że społeczeństwo całego kraju poprze usiłowanie nauczycielstwa i że instytucja tak bardzo potrzebna stanie się niebawem rzeczywistością.

Kuryer Lwowski.



NA JEDNĄ NUTĘ.

(Listy z kraju).

I.

Z okazji artykułu p. t. „Temat nigdy nie wyczerpany“ uważam za stosowne podać kilka faktów, wyczerpniętych z bolesnego doświadczenia, niestety ze stosunków służbowych z młodszymi kolegami zawodu, których nie pouczono w seminarjum, jak zachować się mają wobec swoich kierowników. To też nie tylko ja sam — ale bardzo wielu starszych nauczycieli, którzy są kierownikami szkół więcejklasowych, żalą się na niekarność młodych kolegów, którzy w swem zaślepieniu i swej niedorzecznej zarozumiałości, myślą, że im wolno robić co tylko zechcą na posadzie nauczycielskiej, albowiem lekceważą sobie nie tylko wszelkie pouczania ze strony kierownika, ale nawet nie stosują się do przepisów władz szkolnych.

I tak w mojej szkole, pracuje ze mną świeżo ukończony kandydat, który rozporządza czasem nau-

kowym wedle swego widzimi się; wypuszcza bowiem dzieci ra pauzę nie czekając na dzwonienie. Kiedy raz odważyłem się zapytać pana nauczyciela-kolegę, dlaczego tak czyni, odpowiedział mi, krzycząc: *Ja waryackich rozporządzeń nie słucham!*

Od słowa — do słowa — przyszlismy do sprzeczki słownej, której epilog rozegrał się przed sądem, albowiem rzekomo obrażony kolega, jakkolwiek on sam wobec dzieci szkolnych zniesławiał mię, skacząc do mnie z pięściami, zmuszał w dodatku dzieci do fałszywego świadczenia w sądzie, lecz tutaj na swoje nieszczęście nie znalazł żadanego wymiaru sprawiedliwości. Wtedy jeszcze nie dał za wygraną, bo namówił kilku ojców dzieci szkolnych, do wniesienia przeciw mnie skargi do Rady szkolnej krajowej, skutkiem której wytoczono mi dochodzenie dyscyplinarne. Musiałem więc usprawiedliwiać się, dlaczego w ciągu półrocza opuściłem 9. dni nauki, w ciągu którego to czasu były niedziele i dnie, w których dzieci z powodu śnieżycy i zasp śniegowych nie mogły przyjść do szkoły.

Zeszłego roku przydzieloną tutaj była w charakterze drugiej siły t. zw. nauczycielka „pończoszkowa“, z którą w żaden sposób rady sobie dać nie mogłem, albowiem z moich wskazówek, jakkolwiek z całą życzliwością udzielanych, drwiła sobie, robiąc wszystko na opak. Wszelkie moje zażalenia do Rady szk. okr., że uczyć nie mnie i moje pouczenia lekceważy, pozostały bez skutku, bo pani nauczycielka, liznąwszy p. inspektora w rękę, znalazła w nim obrońcę, który jej pracę uznać raczył nawet za dobrą! Wobec takiej pochwały zatęchła uszczęśliwiona koleżanka między ludźmi we wsi, jak a ona jest zdolną, kiedy ją p. inspektor pochwalił przy dzieciach w klasie — z czego widać, że kierownik mści się na niej, obczerniając ją przed władzą... Fakta nie potrzebują komentarzy, albowiem znane są bardzo dobrze wszystkim, którzy mieli przy swojej szkole świeżo „uwędzonych“ kandydatów stanu nauczycielskiego lub „profesorki“ pończoszkowe.

II.

Cuchnący grzyb niszczy wspaniały budynek, plugawy robak toczy wykwintny mebel, zaś z kanału nikczemnej zazdrości płynące plotkarstwo i wstrętne oszczerstwo obala społeczną łączność, wykorzenia poczucie koleżeństwa zawodowego, niszczy ohęć wzajemnego niesienia pomocy. Warunki zgody i jednomyślności były i są zawsze konieczne, zwłaszcza w dzisiejszych czasach walki o byt w każdym zbiorowisku ludzi, mających wspólne mety i wspólne dążności zarówno moralne jakoteż etyczne.

Powyższe przesłanki mogą być w całej pełni domierzone do stosunków przeważnie nauczycielskich

w naszym powiecie J... Dawniej, ba nawet jeszcze przed kilku laty żyło tutaj nauczycielstwo w harmonii, a kwiat koleżeństwa roznosił woń orzeźwiającą na cały powiat. Cześć oddawano komu należało, szanowano osobiste zapatrywania, nikt nie wytykał nikomu jego narodowości, nikt nie obrzucał nikogo błotem za tendencje, obchodzące naród; nigdy też nie przychodziło z tego powodu do rozdrażnienia a tem mniej do niesnasek. Polak żył w bratniej zgodzie z Rusinem, ten zaś odwzajemniał się Polakowi serdeczną przyjaźnią. Nauczycielstwo, skazane stanowczo na siebie, rozumiało doskonale zasadę: Jacy nauczyciele, takim ich wpływ moralny na młodzież, oraz: Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

Dopiero z przybyciem nowego członka roznieciła się walka narodowościowa i koleżeństwo poczęło upadać, ginąć, ulatywać gdzieś w przychylniejsze dla siebie okolice. Stan taki wywołał kolega, będący nałogowym plotkarzem, który o nikim nie powie nigdy nic dobrego. Przykładów, charakteryzujących wartość tego szkodnika, nie spisałby i na siedmiu wołowych skórach! Musi to być jednak dobry i zacny ptaszek, skoro w ciągu swej 26-letniej służby miał już kilkanaście posad przy różnych szkołach.

Przepis ustawy szkolnej, dotyczący przenosin służbowych popełnia liczne nieprawidłowości i wyraził wiele krzywd, jak o tem pisały i piszą nasze zawodowe czasopisma — jednak powiem prawdę, okazuje się, że w wielu wypadkach, zwłaszcza przy szkodliwym nieporozumieniu wśród gron nauczycielskich sprowadzić musi zbawienne skutki.

Niestety i w takich razach uzdrowienie stosunków pośród pracowników jednej szkoły zależnem jest przede wszystkim i wyłącznie od inspektora. — Jeżeli ten nie bywa otoczony falangą plotkarzy, donosicieli i liziałów, lecz pracuje szczerze na polu szkolnictwa, tam przeniesienie szkodnika może być bardzo łatwem. Ale biada nauczycielstwu, gdzie inspektor panuje wedle policyjnej zasady: *Divide et impera!*...

Od Administracyi.

Uprzejmie prosimy Szanownych Odbiorców naszego pisma aby zaległość tytułem prenumeraty „*Szkolnictwa*“ zechcieli wyrównać możliwie najrychlej. Jesteśmy oierpliwi, lecz tylko do pewnych granic, nadużywanie naszej oierpliwości *wyrażdza dotkliwą szkodę wydawnictwu*, które rozwijać się może tylko przy punktualnem płaceniu przedpłaty.



== MAMY NA SKŁADZIE:

Niemieckie ćwiczenia stylistyczne na klasę III, szkół ludowych z uwzględnieniem najnowszych zasad pisowni oraz zestawionych na podstawie podręcznika szkolnego. Cena egz. z przesyłką 66 hal.

Niemieckie ćwiczenia stylistyczne na klasę IV, szkół lud. tegoż samego autora. Cena egz. z przesyłką 86 hal.

Oba te podręczniki zasługują na rozpowszechnienie w całym kraju.

Pierwszy rok nauki szkolnej E. Ziolkowskiego 1 K. 05 h

Przewodnik metodyczny do nauki z dziejów i przyrody W. Traczyńskiego (dla szkół niż. typu) cena egz. 1-60 K.

Dzieje Polski w streszczeniu, napisał Al. Madyda - Cena egzempl. 72 h., z przesyłką 77 hal.

Polsko-ruski elementarz .75 hal.

Geometria elementarna Część II, opracowana przez St. Tokarskiego i E. Moniaka. Cena egz. K. 1-80, z przes. K. 1-90

„Elementarz obrazkowy” metodą wyrazową i grafo-legiczną przez dyr. Ł. Żwierkowskiego. 90 hal. z przesyłką.

Jak leczyć nieuctwo... 66 hal.

Poradnik w sprawach podatkowych 90 hal.

O krzyżującej niedorzeczności i strasznej szkodliwości szczepienia ospy przez ks. Pixę, z licznymi rycinami — cena egzempl. z przesyłką 2 K. 20 hal.

„Trzech Władziów” albo ludzie czy szakale. Obrazek nadużył starostów i marszałków na tle stosunków galicyjskich. Egzempl. 1 kor.

Dobre gospodarstwo wiejskie, poradnik dla młodszych gospodarzy i gospodyń, obejmujący rolnictwo i chów zwierząt gospodarskich. Cena egz. z przesyłką 1 kor. 40 hal.

Synchronistka dziejów powszechnych w tabelarycznym zestawieniu. Cena egz. 2 kor.

Zielnik lekarski dra Czarnowskiego z licznymi kolorowanymi ilustracjami roślin leczniczych. Cena egz. z przesyłką 6-30

Kilkanaście egzemplarzy „Schematyzmu nauczycielskiego” na rok 1908 mamy na składzie. Egzemplarz z przesyłką pod opaską 1 kor. 90 hal., z przesyłką poleconą 2 kor. 05 hal.

Uwaga. Im szybciej zamówienie przyjmujemy, tym szybciej spłatę w dogodnych ratach wedle umowy.

ADMINISTRACJA „SZKOLNICTWA”

Na obecną porę wiosenną

polecamy

niezbędny podręcznik dla miłośników ogródków kwiatowych p. t. **Ogród ozdobny** czyli dobór roślin kwiatowych i dekoracyjnych, ich sposób pielęgnowania i użytkowania oraz zakładania gazonów i kwietników dla upiększenia ogródków przed domem, szkołą, plebanią. Przeszło 100 ilustracji. — Opracował inspektor ogrodów miasta Krakowa B. Malecki. — Cena egz. z przes. 4 kor.

Wedle umowy na raty miesięczne

Administracja „Szkolnictwa”.

Największa austriacko-węg. fabryka
Harmonium i organów amerykańskich
(Cottage-Organs.)



Rudolf Pajkr i Sp.

w Königgrätz (Czechy)

poleca także harmonia systemów europejskich.

Melodyjne tony, z powodu pomysłu konstrukcji amerykańskiego systemu, świadczą o ich dobroci.

Spłata ratami od 8 K. —

Przesyłka franko do miejsca

przeznaczenia. —

Gwarancja 5-letnia.

Instrowany cennik darmo i opł.

„MIESZCZANIN”

organ miast i miasteczek w Galicyi

poświęcony obronie wszelkich interesów całej ludności miejskiej, — zwalcza przedewszystkiem niedołężną i marnotrawną gospodarkę, która nasze miasta przyprowadziła do ruiny; żąda reformy niesprawiedliwych ustaw podatkowych, usunięcia drożyzny, reformy szkolnictwa ludowego i średniego, opieki nad ubogimi, i t. d. i t. d.

Prenumerata kwartalnie 2 K.

Redakcja i Administracja w Nowym Sączu.

Szan. PP. Nauczycieli prosimy o życzliwe poparcie „Mieszczanina” w „Czytelnich” i „Kasynach mieszczańskich”

„Trzech Władziów”

(Ludzie czy szakale).

Niezwykle interesująca powieść, osnuta na tle rządów galicyjskich starostów, marszałków powiatowych i burmistrzów większych miast. Kto chce poznać dokładnie stosunki panujące w naszej Galicyi i Głodomeryi pod rządami różnorakiego kalibru kacyków — koniecznie powinien przestudować „Trzech Władziów”, opisanych w dwóch obszernych częściach, które razem z przesyłką kosztują 1 kor. 80 hal.

Do nabycia w Administracji „Mieszczanina” w Nowym Sączu.

Tylko 50 halerzy

kosztują do użytku w szkołach ludowych

DWIE MSZE na głosy

układu Bronisława Majera w Mościskach.

„Kurjer Lwowski”

wychodzi dwa razy dziennie.

Drukowany na maszynie rotacyjnej, z zastosowaniem najnowszych wymogów i ulepszeń technicznych, podaje

„KURJER LWOWSKI”

tak w wydaniu popołudniowym o godzinie 3 popoł., jak i porannem o godzinie 7 rano

najświeższe wiadomości

lokalne, z kraju i ze świata, odbierane telegrafem i telefonem, oraz korespondencje i sprawozdania od stałych korespondentów.

Dla pp. Nauczycieli (lek.) znłożona prenumerata na 2 K. miesięcznie.